

CHRISTIAN MEDARDUS MANTEUFFEL

## Z niemieckiego kontekstu Miłosza

„Gdziekolwiek wędrowałem,  
po jakich kontynentach,  
Zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki”.

„W Szetajniach”,  
z tomu: „Na brzegu rzeki”

„Cóż to naprawdę znaczy? Wpierw to, że postawienie stopy na brzegu Rzeki jest równocześnie znalezieniem się w miejscu, gdzie spotykają się ze sobą dwa elementarne żywioły. Jest zakreśleniem linii, zdawać by się mogło – nie do naruszenia. Tymczasem jednym z bodaj najbardziej uderzających rysów późnej poezji Miłosza jest uporczywe dążenie do przekraczania nieprzekraczalnych granic: czasu i przestrzeni, pojedynczego życia i jednej epoki, własnego ciała i rodzimnej kultury”.<sup>1</sup>

Gdy wyjeżdża się z Kraju i człowiek nie wie, czy jeszcze do niego powróci, to zabiera się ze sobą jedną rzecz, której żaden celnik nie odbierze: obraz zapisany w pamięci. Jest na tym obrazie wszystko, co zakotwiczyło się w sercu: jakiś krajobraz, jacyś ludzie, jakieś kadr, kontekst z lat osiemdziesiątych, w nim ostatnia i wieczna wiara w ujrzanie tego raz jeszcze w rzeczywistości, w spełnionej nadziei.

1. Miłosz wpadł do kotła tamtych lat jako nieznany emigrant z Nagrodą Nobla, o czym większość Polaków mówiła już od roku 1980 z dumą, ponieważ nie sposób było wiadomości tej nie podać w mediach legalnych, acz bez rzetelnej wiedzy o motywacji tej nagrody. W ciągu jednego dnia stał się WIESZCZEM. Ciało powróciło wtedy wprawdzie jeszcze do Kalifornii, jego duch pozostał przecież w kraju. No i obiegowe cytaty z jego dzieł; te też pozostały i korzystaliśmy z nich w naszej pracy.

Już wtedy było dla nas jasne, że Miłosz nie był dla wszystkich czytelny. Na pewno nie jako eseista, a i jako liryk tylko wybiórczo. Wokół nazwiska Miłosza utworzył się nimb. Powtarzane były cytaty z jego eseistyki i z wierszy, często jednak zdeformowane, bo źle zrozumiane. Ludzie byli przeświadczeni, że wiersz wyryty na pomniku poległych stoczniowców napisał poeta właśnie jako protest na użycie siły przez władzę w Gdańsku, może w Poznaniu, a może w Radomiu. Nie prostowaliśmy tego. Tak współtworzyliśmy ten nimb. Potrzebny był nam wieszcz!

Tymczasem w Niemczech obie te prace, sztandarowe dla zrywu świadomości w Europie za żelazną kurtyną, były znane i komentowane dość szeroko. Ukazały się drukiem w wydawnictwie ogólnodostępnym już w roku 1953, a ich tłumaczem był Alfred Loeple. Zaraz po przybyciu do Niemiec, Marcel Reich-Ranicki mówił w niemieckim radiu w roku 1959 ze swadą o kraju za Odrą, „gdzie pisarzy chowa się jak królów; o roli pisarzy w Polsce”.<sup>2</sup> Karl Dedecius przetłu-

maczył i wydał w tym samym roku 1959 małą antologię „Lektion der Stalle” („Lekcja ciszy”) z wierszami Przybosa, Różewicza, Miłosza i Leca. W roku 1962 Marcel Reich-Ranicki zaprezentował niemieckiemu czytelnikowi antologię szesnastu polskich autorów („Sechzehn polnische Erzähler”).<sup>3</sup> W roku 2002 wydawnictwo „Wallstein Verlag” w Getyndze wydało wznowienie tego cyklu, „Erst spielen, dann leben”, aktualnione i uzupełnione wyborem z esejów i artykułów, które ten najbardziej wpływowy krytyk niemiecki napisał o literaturze polskiej. Ten zbiór wydany został w roku 2002 w Polsce przez wydawnictwo Ossolineum pod tytułem „Najpierw żyć, potem igrać”. Esej „Aura Poezji” pochodzi z roku 1980. Znamienna jest konkluzja tego eseju sformułowana przez Reicha-Ranickiego w momencie, gdy w Polsce wszystko jeszcze było możliwe. Czołowy niemiecki krytyk zastanawia się nad związkiem decyzji Szwedzkiej Akademii Nauk z aktualną wówczas sytuacją w Polsce: „Czy ma to związek z owymi zdumiewającymi i niepokojącymi, ale też godnymi podziwu wydarzeniami, które od wielu miesięcy mają miejsce w ojczyźnie Miłosza? (...) Z literaturą wszystko to, co ma miejsce między Gdańskiem a Katowicami, nie ma w ogóle nic wspólnego. Czy naprawdę nic? Czy w kraju tym istnieje jednak jakiś tajemniczy związek między poezją a rzeczywistością?”<sup>4</sup> Pewien szczególny rezonans w niemieckim środowisku literackim wywołała wówczas mimo wolna w gruncie rzeczy informacja o polskiej tradycji grzebania poetów jak królów. Dla nas, patrzących dziś z dystansu na pożałowania godne ekscesy, które miały miejsce przy okazji pogrzebu Czesława Miłosza, wywołanie tego tematu w eseju przez Reicha-Ranickiego i podchwycenie przez media niemieckie, musiało wywołać zakłopotanie. Nazwisko MIŁOSZ było więc w Niemczech znane, gdy tam przybyłem i na tej fali działali tam nasi „ambasadorzy” literaccy, wielu Niemców wymieni jego nazwisko obok nazwiska Wołytyły, Wałęsy, czy nawet obok coraz poprawniej wymawianego słowa: „Solidarność”. Każdy umieści go zaraz przy nazwisku Grassa, gdy zapytamy o nazwiska literackich laureatów Nagrody Nobla. Wielu skojarzy go z Giedrońcem, z Polską emigracyjną i z jej twórczością. Niektórzy skojarzą sobie nazwisko Miłosza nawet z walką polskiej opozycji demokratycznej drugiej połowy dwudziestego wieku. Tak. I to ważne. Nie zapominajcie jednak, że i dzisiaj w Polsce nie sięga po eseje Miłosza przeciętny obywatel. Po poezje też nie. Nie pytajcie więc o niego pierwszego napotkanego Niemca. Każdy Niemiec, który interesuje się literaturą, ucieszy się mogąc wam zaimponować znajomością nazwiska i niektórymi tytułami jego utworów („czasami bardzo zmienionymi przez tłumaczy”). Lecz – błagam – nie

mówcie im, że Miłosz, to nie był ten Miłosz, chociaż to był ten Miłosz, ale to wcale nie był nasz Miłosz. To jest już zbyt nasze, polskie, aby was zrozumieli nawet wtedy, gdy macie dobrze opanowany język niemiecki! „Verführtes Denken“ i „Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte“, mówiły Niemcom o ich rodakach za murem berlińskim. Los rozdzielonego murem narodu niemieckiego był przecież w kategoriach etycznych i moralnych gorszy jeszcze od naszego losu. A jednak żaden z ich pisarzy nie zdobył się na taki krzyk protestu, na pokazanie Niemca o „zniewolonym umyśle”, na pokazanie wolnej części narodu, innego oblicza tego samego narodu, ale w czasie, który biegł inaczej; człowieka w młynie czasu zniewolenia. Tłumaczenia Alfreda Loeple przenikały więc za mur berliński. „To jakby o nich był film...”. Komentując w roku 1980 przyznanie Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi, Marcel Reich-Ranicki dostrzegł szerszą aniżeli tylko polską wymowę tego eseju: „...każdemu, kto chciałby zrozumieć, co dzieje się w głowach pisarzy, intelektualistów w NRD, należy koniecznie polecieć książkę Miłosza, choć nie ma w niej ani słowa o NRD”.<sup>5</sup> To był rok 1980. Nie zapomnijmy tego, gdy słusznie podkreślamy dziś „decydujący wpływ polskiej »Revolucji Solidarnościowej« na obalenie »muru berlińskiego«”.

Wszystkie najważniejsze utwory były przetłumaczone i wydane przez najbardziej postępowe wydawnictwa niemieckie.<sup>6</sup> Dziś dopiero uświadamiam sobie, że mój obraz Miłosza stworzyłem sobie na gruncie źródeł niemieckojęzycznych. Prasa literacka z Polski docierała do mnie wybiórczo, według gustów moich przyjaciół. Aż dziw, że zachowały się do dziś już ledwie czytelne egzemplarze esejów Miłosza w „drugim obiegu” z roku 1981.

3. Jest rok 2000, 22 do 28 maja. W Moskwie obraduje międzynarodowa konferencja PEN. W Polsce od ponad dziesięciu lat „nikt nie zniewala umysłów”. Władza podporządkowana jest systemowi demokracji. Nie ma cenzury. Nawet o Miłoszu można już pisać „prawdę”. Czwartego dnia przemawia w Moskwie pisarz niemiecki. Doma ga się zakończenia wojny w Czeczenii. I przypomina o roli pisarza wobec przemocy, jak niegdyś Tomasz Mann w obliczu innego totalitaryzmu. Sięga po przykład... „...tylko nielicznym autorom powiodło się, po obfitych w następstwa chybieniach, znaleźć własny obszar intelektualny. Chcę wymienić jednego z nich, polskiego poetę Czesława Miłosza, który wydana 1953 książka »Zniewolony umysł« wywarł na mnie, wtedy jeszcze młodego, szukającego własnej drogi, znaczący wpływ. (...)”<sup>7</sup>

Zdaniem Dedeciusa, „odkryciem dla niemieckich czytelników były poruszane